rok 8
nr 10-11
październik-listopad 1938

Myśl Akademicka

Cieszyn, Gdańsk, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawa, Wilno

W XX. ROCZNICĘ

1918  *1938*

Dwadzieścia lat w życiu narodu, którego dzieje liczą się na długi szereg setek lat, to chwila zaledwie. Podjęta na nowo nić dziejów Polski, brutalnie przerwana przez zachłanne imperializmy XVIII. wieku została silnie umocniona i z dnia na dzień coraz bardziej się umacnia. Aby dobrze uświadomić sobie ogrom dorobku, osiągniętego w ciągu tych zaledwie dwudziestu lat odrodzonego bytu, potrzeba tylko zestawić tę Polskę z roku 1918, poprzecinaną, jak krwawymi bliznami, okopami wojennymi, otoczoną zasiekami z drutu kolczastego, z Polską dzisiejszą, dymiącą kominami niezliczonych fabryk, okrzepłą na wewnątrz, kroczącą dumnie w szeregu pierwszych mocarstw, zdolną rzucić moc swej woli na szalę międzynarodowych rozstrzygnięć.

Oto wspaniała spuścizna, królewski dar, który w spadku pokoleniu nadchodzącemu zostawiają Ci, którzy dowiedli, że umieją równie dobrze walczyć na polu bitwy z wrażą mocą, jak budować potęgę militarną, gospodarczą i polityczną w znojnym trudzie szarego dnia powszedniego w pokoju.

Spadkobiercami jesteśmy my, młodzi. Nie szczędźmy więc sił i trudów, aby stać się godnymi tak wielkiego dziedzictwa.

Drogi młodego pokolenia

(P. A. M.). Jaki jest najgłębszy sens zmagań i dążeń dzisiejszego młodego pokolenia Polski. Jakie są przyczyny, że młodzież nie kieruje całej swej energii łożyskiem wytyczonym jej przez wypadkową codziennego życia, lecz przerzuca swe siły poza ciasne ramki skromnej rzeczywistości i rwie naprzód do wielkich celów i przeznaczeń.

Dlaczego młodzi nie zadawalają się rzeczową pracą na odcinkach, gdzie ich życie zastało oraz dobrodziejstwa spokojnego bytowania.

Dlaczego — wbrew logice indywidualnego czy grupowego interesu — rzucają swe siły do walki o nową treść i formy bytu, z których nie wiadomo czy będą korzystać.

Odpowiedź na te odwieczne pytania — leży w psychice młodości, której nie znieczuliła nasycona wegetacja, a rzeczywistość nie zaspakaja głodu wielkości i tworzenia Historia nie zna żadnego wielkiego zrywu w dziejach ludzkości bez udziału fanatyzmu, energii i bezgranicznego poświęcenia młodych.

Te narody, które hamowały lub nie wyzyskały twórczej energii swych młodych pokoleń powoli traciły prawo tworzenia swych dziejów, powoli stawały się terenem pod posiew obcych idei, cofając się kulturalnie i politycznie.

Ta wielka prawda, że sił młodego pokolenia nie wolno marnotrawić i nie wolno tłumić, spychając je do poziomu wegetacji — winna stac przed oczyma wszystkich, którzy nie zatracili wiary w wielkie przeznaczenie swego Narodu.

Geniusz Narodu — to przede wszystkim aktywność duchowa i życiowa młodych pokoleń — to przede wszystkim jedność w ich najistotniejszych dążeniach.

Tych sił nie wolno rozmieniać na drobne życia codziennego, nie wolno ich marnotrawić dla celów bieżącej polityki lub wykorzystywać na użytek takich czy innych interesów grupowych lub klasowych.

Naród, który podzieliwszy się na zżerające się wzajemnie odłamy, ze ślepym uporem zaprawia w tym swoją młodzież — jest na prostej drodze do degeneracji.

O tych prostych prawdach szczególnie my Polacy powinniśmy pamiętać.

Na kluczowych pozycjach międzymorza Bałtycko - Czarnomorskiego nie ma miejsca na „pospolite ruszenie energii narodowej" ani też na sztuczną federację interesów różnolitych grup i klas gotowych w każdej chwili do wzajemnego wyniszczenia się.

U źródeł mocy Narodu — w Jego młodym pokoleniu — musi nastąpić scementowanie monolitu narodowego, który samym istnieniem zapewni naszej bohaterskiej ziemi bezpieczeństwo większe od linii Siegfrieda lub Maginota. Dlatego to w Polsce nie ma miejsca na młodzież grupową, partyjną lub klasową, a jest miejsce tylko na jedną młodzież — Polską.

To pierwszy podstawowy warunek wyzwolenia energii narodowej i główny punkt programu pionierskiego roboczego nacjonalizmu — takiego nacjonalizmu, który nie tylko pławi się w politycznych nastrojach i bezsensownych nienawiściach, lecz tworzy nowe wartości buduje i wzmaga moc swego państwa, oraz zmusza do wysiłków i bezgranicznych poświęceń. Punkt wyjścia na drogach młodego pokolenia Polski, to walka o jednolitą i ofensywną postawę duchową całej młodzieży. Oto główne zadanie, które oczekuje swego rozwiązania.

Historyczny rozwój naszego życia narodowego narzucił dzisiejszemu młodemu pokoleniu, może najtrudniejsze zadanie, to budowę potęgi wewnętrznej (w obliczu oczekujących nas prób zewnętrznych) i walkę o drogi ekspansji narodowej. Jest oczywistym, że bez stworzenia z Polski potężnego obszaru warownego, w sensie ideowo-kulturalnym, gospodarczym i wojennopolitycznym — wszelkie deklamacje o ofensywnej mocarstwowości to przedwczesny naiwny werbalizm. Upajanie się hasłami bez żelaznej konsekwencji wykonawczej — to jeden z najszkodliwszych czynników „patriotyzmu" niektórych grup społecznych.

Tym metodom, na które nie raz próbowano pchnąć młodzież, należy wypowiedzieć bezwzględną walkę. Na drogach rozwoju sprawy młodzieży wyrastały już tysięczne programy i hasła. Nigdy nie brakło u nas nadmiaru przepięknych koncepcji. Ale gdyby chociaż minimalny procent z tego, co się napisało i nakrzyczało, został zrealizowany, to już dziś stali byśmy twardą stopą

na drodze do ofensywnej mocarstwowości. Niestety im więcej powstało koncepcji, programów i haseł tym mniej troszczono się o ich konsekwencje realizacyjne. Niejednokrotnie samo wygłoszenie napuszonych haseł i pobożnych zamiarów dla wielu tak zwanych działaczy młodzieży wystarczało za czyn. Ich nic nie bolało, że życie przeszło obok albo ponad ich programem. Oni piszą dalej, bo to jest najspokojniejsze i nie wymaga brutalnych starć z życiem, no i zawsze można mieć rację — bo przecież programu nie zrealizowano. Tej postawie duchowej wypowiadamy śmiertelną walkę. Gloryfikujemy myśli, które stają się czynem.

Programy i hasła nasze mogą nie być najdoskonalsze, mogą nie mieć patentu zagranicznego, ani też odpowiadać natchnieniom rodzimym pięknoduchów, odwrotnie — są to proste, oczyszczone ze wszelkich nierdzennych polskich pierwiastków — przeważnie znane i brutalnie bezwzględne, — ale mające tę niewątpliwą wyższość nad innymi, że są już wykonywane i to z fanatycznym, żelaznym uporem. Te czyny realizacyjne mogą być dziś bardzo skromne, mogą odpowiadać tylko najprostszym zagadnieniom, które nasuwa codzienne życie — ale właśnie warunki przygotowujące do akcji na szerokiej arenie.

Odpowiedzialność realizacyjna za wygłoszone hasła i programy, chociażby ze szkodą dobrobytu, kariery, a nawet kosztem życia, to drugi słup kierunkowy na drogach naszego młodego pokolenia.

Dalej trzeba pamiętać, że obok wielkich walorów moralnych budowa potęgi nowoczesnego państwa wymaga uzdolnień i umiejętności wykonania planów i programów. Wielkie nowoczesne państwo, które młodzi przejmują z rąk pokolenia niepodległościowo - żołnierskiego wymaga olbrzymiej sprawności fachowo - zawodowej jak najszerszych mas społecznych. Łatwizna, dyletyntyzm, brak zmysłu organizacyjnego i zdyscyplinowania społecznego, to wrogowie śmiertelni wielkiej akcji państwowej.

Jak często dziś konstatujemy brak własnych fachowców we wszystkich niemal dziedzinach życia państwowego, a zwłaszcza na



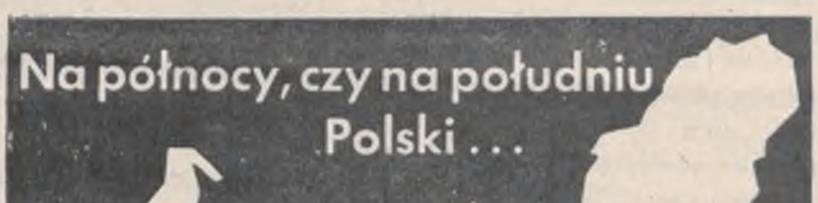
odcinku gospodarczym. Element obcy, żerujący na naszym organiźmie gospodarczym, w znacznym stopniu dlatego tak silnie zakorzeniony, że jak dotąd nie można go zastąpić. Rzucając hasło walki o upowszechnienie sprawności fachowo - zawodowych Polaków zdajemy sobie sprawę jakiego wymaga to wysiłku od Państwa, warsztatów produkcyjnych i organizacyj społecznych. Ale przecież to hasło, to jeden z podstawowych warunków mocy wojennej Państwa.

Obronność nowoczesna to obok woli zwycięstwa całego Narodu — przede wszystkim jego zdolność produkcyjna, która wymaga olbrzymiej armii fachowców, fanatyków swego zawodu, nie tylko w imię własnych interesów zarobkowych.

Wreszcie zagadnienie decydujące o naszej przyszłości — to pełna gotowość bojowa młodego pokolenia. Tylko na tle potężnego pionierskiego ruchu narodowego można wydobyć te walory, którym musi odpowiadać nowoczesny żołnierz. Tych cnót nie wychowa się doraźnie w koszarach, lub na ćwiczeniach P. W. Musi je kultywować atmosfera całego życia narodowego w codziennym trudzie przy rozrywce, czy też pracy ideowej. Dlatego też ruch młodo - narodowy walczy w swym programie o typ żołnierskiego wychowania, o surowość obyczajów i żelazną dyscyplinę, dzięki którym powstają najwyższy wysiłek i bezgraniczne poświęcenie ideałom swego Narodu.

Tacy właśnie muszą być spadkobiercami wielkiego testamentu twórcy Niepodległości. O takich myślał Wódz Naczelny i Wódz młodego pokolenia, mówiąc: „Wierzę w dusze młodzieży polskiej".

Młoda gwardia Polski zaufania jego nie zawiedzie. Młoda gwardia Polski wyruszyła ze startu. Młoda Polska czuwa i walczy na wszystkich odcinkach życia. Młoda Pol[ska] musi zwyciężyć.



Polska na Bałtyku

Nasz stosunek do morza, to problem obejmujący dziesięć wieków. Problem jeszcze dzisiaj nie zupełnie wyświetlony. Na ogół jednak sąd nasz o ustosunkowaniu się naszych przodków do spraw morskich jest często niesłuszny i krzywdzący. — Coraz częściej bowiem historycy, badając nasz stosunek do Bałtyku w przeszłości natrafiają na dowody, świadczące jak bardzo głębokiem było zrozumienie zagadnień morskich w Państwie Polskim zwłaszcza w XVI i XVII wieku.

Nie to nas jednak tutaj interesuje. Retrospekcja potrzebna nam jest tylko do stwierdzenia tej głównej prawdy historycznej, że wszystkim okresom ożywienia politycznego i gospodarczego towarzyszyło zawsze szerokie oparcie o Bałtyk. A więc pierwszy okres wczesno-piastowski, gdy Polska za Bolesława była potęgą, opierającą się o morze od Szczecina do Gdańska, dalej okres Jagiellonów — z szerokiem oparciem przez Pomorze i Litwę. — Wreszcie trzeci okres, może najdobitniej świadczący o znaczeniu oparcia o morze — to fakt, że rozbiory Polski zaczęły się od odcięcia Polski od morza. Wymowa tych prawd i ich zrozumienie stało się dzisiaj powszechnym. Instynkt narodowy mówi dzisiaj każdemu Polakowi, że tu u brzegów Bałtyku — między jeziorem żarnowieckim a ujściem Wisły, kryje się jeden z najważniejszych elementów rozwoju Polski, że tu biją źródła przebudowy psychiki polskiej i że tutaj właśnie narastać mogą niewyczerpane wartości polityczne i gospodarcze.

To też w oparciu o te prawdy młode Państwo Polskie zainaugurowało ekspansywną politykę morską. Widomym jej efektem, to dzisiejsza Gdynia, — największy obecnie port na Bałtyku, jak i te wszystkie środki, za pomocą których Polska skierowała linie komunikacyjne w kierunku wybrzeża aby tutaj skupić swoje obroty, przeprowadzając w ten sposób korekturę dotychczasowego równoleżnikowego układu komunikacyjnego.

Dzięki tym zasadniczym procesom przeistaczamy się z kraju posiadającego tradycje lądowe w kraj, którego nastawienie psychiczne a za nim gospodarstwo nabiera coraz bardziej charakteru morskiego. Dzisiejszy nasz handel zagraniczny pokrywa się już w przeważającej mierze z handlem drogą morską. O dynamice na tym odcinku świadczy również rozbudowa naszej żeglugi. W roku ubiegłym przybyło ogółem 20 jednostek morskich, ostatnio zaś szereg nowych jednostek polskiej floty handlowej zostało spuszczonych na wodę lub, zostanie w najbliższym czasie zbudowanych. Równolegle do podnoszącego się ciągle stanu naszej floty handlowej wzrastają i przewozy pod polską banderą. Wzrost przewozów np. w roku 1937 w porównaniu z rokiem 1936 wynosi przeszło 35%.

Postępuje również rozbudowa organizacji handlowej naszych portów, dalej organizacji aparatu finansowo - kredytowego, sprawność pracy przedsiębiorstw żeglugowych itd., co wszystko razem wzięte wskazuje na nieustające dążenie do zajęcia należnego Polsce miejsca wśród narodów morskich.

Nie można również pominąć postępów w dziedzinie rybactwa — niedawne wybudowanie portu w Władysławowie stanowi tutaj kapitalną inwestycję, mogącą z czasem uzyskać znaczenie wykraczające daleko poza ramy lokalne. Udział polskiego rybołówstwa morskiego w zaopatrywaniu rynku krajowego w ryby morskie zwiększa się dzięki postępującej stale rozbudowie flotyli rybackiej. Zyski jakie daje rozwój rybołówstwa morskiego i rybnego przemysłu przetwórczego szacować można (rok 1936) na ca 10 miln. zł.

Obok tej, że tak powiemy wewnętrznej aktywności — równocześnie zanotować należy akcję zewnętrzną, której efekty wyrażają się w szeregu zawartych układów i nawiązaniem ścisłych stosunków z państwami Bałtyckimi. Należą tu konwencja arbitrażowa zawarta w 1925 roku między Polską a Estonią, Finlandią i Łotwą, dalej traktaty koncyliacyjno - arbitrażowe z Danią (1926), Norwegią (1929), Szwecją (1925), z Rzeszą (1925), oraz Sowietami (1932). Równolegle z tymi układami ogólno - politycznymi zostały zawarte traktaty handlowe i nawigacyjne, mianowicie z Estonią (1927), Finlandią (1923), Łotwą (1924), Danią (1924), Norwegią (1926), Szwecją (1926). Obok tych umów bałtyckich zasługują na uwagę traktaty zawarte z W. Brytanią, Holandią, St. Zjednoczonymi. Zawarte umowy zmierzają w pierwszym rzędzie do zabezpieczenia tego najważniejszego obecnie szlaku handlowego oraz jego ożywienia. Polityka ta nawiązuje do tradycji polityki bałtyckiej Polski przedrozbiorowej — nie ulega bowiem wątpliwości, że Polska była jedynym z wielkich państw nad Bałtykiem, które nie miało ambicji jak niektórzy chcą stać się „dominium moris Baltici".

Dążeniem Polski przedrozbiorowej jak i obecnej jest zapewnienie równowagi sił na Bałtyku. Interesy Polski jako mocarstwa są bowiem ściśle z wolnością Bałtyku związane. Konieczność tajnej, niekontrolowanej drogi morskiej, jest bowiem nieodzownym warunkiem ekspansji gospodarczej. Wolności tej drogi strzeże rosnąca z roku na rok flota wojenna, nie ulega bowiem wątpliwości, że marynarka wojenna odgrywa decydującą rolę w polityce morskiej. To też stosunkowa jeszcze słabość naszej floty wojennej, której stan dzisiejszy odbiega dość daleko od zadeklarowanych przez delegację polską na konferencji rozbrojeniowej w Genewie 150 tys. ton musi być w najszybszym czasie wyrównana. Wymagają tego żywotne interesy całego narodu oraz zasada nie stawiania gmachu bez fundamentów.

A. Z.

Dlaczego walczymy o wspólną granicę z Węgrami

Kryzys Czechosłowacji zastał Polskę dobrze przygotowaną do roli, jaką miała odegrać w związku z tym naturalnym procesem historycznym.

Fakt ten nie ulega wątpliwości i śmiało możemy być z niego dumni. Sami, nie oglądając się na niczyją pomoc, potrafiliśmy zdecydowaną postawą rządu i społeczeństwa oraz respektywną siłą naszej armii odebrać zagrabione nam ziemie.

Pokazaliśmy całej Europie naszą dyscyplinę społeczną, zadziwiliśmy wszystkich naszym spokojem i powagą w obliczu idących wydarzeń.

Wyrośliśmy już jako państwo z tego okresu, gdy byliśmy sami przed miotem międzynarodowych targów i kombinacji. Weszliśmy w stadium, w którym nie tylko potrafimy decydować o własnym losie, ale śmiało możemy żądać decydującego głosu w sprawach, w których jesteśmy zainteresowani.

Proces rozpadania się Republiki Czecho - Słowackiej nie jest jeszcze skończony. Każdy dzień przynosi nowe zmiany i niespodzianki. Proces ten za bardzo zazębia się o interesy Państwa Polskiego, abyśmy mogli zgłosić tu nasze desinteressement.

Kwestia odpowiednich przeobrażeń Czecho - Słowacji jest kwestią panowania tego czy innego państwa nad doliną Dunaju, jest problemem supremacji gospodarczej i politycznej w Europie. Nie możemy tu pozostać biernymi świadkami rozgrywających się wypadków. Zbyt wiele smutnych doświadczeń dała nam historia. Położenie geopolityczne Polski nie pozwala nam na neutralność. Dlatego też nie może być dla nas obojętne, jak ułoży swoją egzystencję Słowacja i czy Węgry w rewindykacji zabranych im w Trianon i w St. Germain terenów zetkną się z granicami Rzeczypospolitej.

Ten ostatni problem musi interesować nas w równej mierze jak interesuje Węgry.

Dziewięć wieków historii przemawia do nas w tej przełomowej chwili. Dziewięćset lat dobrego sąsiedztwa z Węgrami, wspólne boje w obronie zachodniej cywilizacji, wspólnie przeżywane zwycięstwa, wspólni królowie, wzajemne dynastyczne koligacje, a wreszcie wzajemna pomoc w latach klęsk i upadku.

Oddzielenie Polski od Węgier przez sztuczny, wysunięty ku Rosji „korytarz" czecho - słowacki stwarzało i będzie stwarzać nadal odpowiedni teren do tradycyjnych czesko - rosyjskich szacherek. Ruś Podkarpacka w rękach czeskich będzie zawsze świetnym anytpolskim atutem, wygranym albo w kolorze rosyjskim, albo w ukraińskim, jak to już dotąd — w zależności od koniunktury miało miejsce.

Ruś Podkarpacka w rękach węgierskich położy z jednej strony raz na zawsze kres flirtowi czesko-rosyjskiemu, a z drugiej strony, przez przywrócenie wspólnej granicy, — podtrzyma równowagę polityczną w Europie i nie dopuści do niepożądanej supremacji Niemiec w dolinie Dunaju, wreszcie z punktu widzenia gospodarczego otworzy Polsce zamknięte obecnie szlaki komunikacyjne w kierunku Bałkanów.

Wszystkie te argumenty skłaniają Polskę do zajęcia zdecydowanego stanowiska w tej sprawie, aczkolwiek lewicowa prasa francuska wykazuje z tego powodu specjalne zdenerwowanie. Na wszelkie zaś mniej lub więcej natrętne pytania: dlaczego Polska dąży do wspólnej granicy z Węgrami — mamy jedną, rzetelną, szczerą i przekonywującą odpowiedź: Nie zapomnieliśmy roku 1920! Pamiętamy o zatrzymaniu przez Czechów transportów amunicji do Polski. Pamiętamy o nie przepuszczaniu przez Czecho , Słowację dążących nam z pomocą ochotniczych formacji węgierskich. Pamiętamy również dobrze o 60 milionach nabojów dostarczonych nam przez Węgry via Rumunia w przededniu Bitwy Warszawskiej.

Takich doświadczeń historycznych nie zapomina się łatwo.

Braterstwo pracy

Rodzi się w Polsce nowe braterstwo, powstało nowe hasło — braterstwo pracy.

Nie wiadomo, kto pierwszy wypowiedział te piękne i mocne słowa. W każdym razie nie są one tylko błyskotliwym słówkiem bez treści, lecz treścią właśnie, która znalazła swój wyraz. Zrodziły się nie z gadaniny, lecz z czynu. Nie na sali wiecowej, lecz wśród dzieła. Hasło braterstwa pracy padło obecnie z szeregów junackich. Rzuciła je młodzież wstępująca na próg życia — tegoroczni maturzyści, gdy przy łopacie i taczkach stowarzyszyli się z junakami bez cenzusu.

Służba pracy maturzystów, przewidziana nową ustawą o obowiązku wojskowym, na dobry trafiła grunt i dobre wydaje owoce. Wychowankowie naszych szkół średnich okazali się — poza wyjątkami — przygotowani duchowo do zespolenia z młodzieżą z warstw innych.

Synowie rodzin, przeważnie zamożniejszych i inteligentnych, a w każdym razie młodzież ze świadectwem dojrzałości, przyszłe pokolenie inteligencji zetknęło się w Junackich Hufcach Pracy przede wszystkim z młodzieżą wiejską, a potrosze z robotniczą (Wiejska bowiem w szeregach junackich znacznie przeważa).

Na okres czterech tygodni nastąpiło nie przelotne zbliżenie, lecz współżycie całkowite w jednakowych warunkach bytu i pracy.

W szeregach junackich zacierają się różnice pochodzenia. I cenzu-

sowcy i ci bez cenzusu jednakowo sypiają, jednakowo się żywią, jednakowo pracują i jednakowo słuchają rozkazów. Tu w ścisłym współżyciu stworzyły się młodzieży z obu stron oczy na wzajemne wartości. Junaci bez cenzusu nauczyli się bardziej cenić wiedzę, wykształcenie i ogładę, cenzusowcy — pracę i sprawność fizyczną oraz wytrwałość. Maturzyści pomagają oficerom oświatowym dokształcać swych kolegów bez cenzusu, tworząc zespoły z kilku takich uczniów złożone — nawzajem, starsi junacy bez cenzusu uczą cenzusowców najlepszych chwytów i rzutów łopaty i ułatwiają im pracę fizyczną. Tutaj w obozach junackich, jedni i drudzy naocznie i bezpośrednio się dowiedzieli, jak się wzajemnie dopełnia siła fizyczna i siła umysłowa. Jak jedna i druga jest Polsce nieodzowna i cenna. Tutaj maturzyści wejrzeli w dusze swych rówieśników z ludu i odkryli w nich zalety charakteru i wychowania, o których przedtem ani wiedzieli, ani myśleli. Przekonali się, jak bliski im jest ten człowiek, który się wydawał daleki. Jakie stanowi wyborne tworzywo narodowo - państwowe. W takich oto warunkach nastąpił gorący przypływ twórczy w piersiach — zrodziło się to nowoczesne pojęcie braterstwa pracy.

Czyż trzeba uwydatniać znaczenie ogólno - narodowe i państwowe tego zjawiska? Któż myślący nie oceni doniosłości zespolenia wewnętrznego w narodzie polskim? Zwłaszcza w dzisiejszych czasach niepokoju światowego. Przez służbę pracy w Junackich Hufcach Pracy przybywa Polsce nowa więź narodowa — tym cenniejsza, że zadzierzgnięta w młodym pokoleniu i to w najzdrowszych warunkach — pracy, ładu i karności.

Dotąd widzieliśmy w Junackich Hufcach Pracy organizację zatrudnienia, szkołę wychowania obywatelskiego i szkołę kształcenia zawodowego dla szerokich rzesz młodzieży. Obecnie J. H. P. nabierają jeszcze jednej a nader cennej cechy — stają się dla młodzieży szkołą rzetelnej demokracji.

„Wieczny student"

W nowych warunkach młodzież akademicka rozpoczęła bieżący rok szkolny. Kopalnie i huty przyłączonego do Macierzy Zaolzia, dymiące kominy Śląska, mury nowych fabryk C. O. P. oraz ogólny rozwój gospodarczy — wszystko to przypomina, że Polska potrzebuje dopływu młodych ludzi, odpowiednio przygotowanych zawodowo. Nakłada to na młodzież akademicką obowiązek wytężenia wszystkich sił, by w jak najkrótszym czasie ukończyć uczelnie.

Tymczasem w ostatnich latach jesteśmy świadkami zjawiska wręcz odwrotnego. Przeciętny okres studiów na wyższych uczelniach staje się coraz dłuższy, „wieczny student" jest typem coraz częściej spotykanym. Na 4 kursie od 50 do 90 pct stanowią słuchacze, studiujący więcej niż 4 lata.

Najgorzej pod tym względem przedstawiają się szkoły techniczne. Studenci, którzy po 4 latach nauki dotarli do 4 kursu stanowią na wydziałach inżynieryjnych około 15 pct słuchaczów, na mechanice i elektrotechnice 10 pct, a na chemii zaledwie 6 pct. Na mechanice na 4 kursie 40 pct studentów studiuje już od 8—9 a nawet 10 lat.

Z nagminnym opóźnianiem się w studiach można spotkać się także i na innych wydziałach. Zamiast przewidzianych lat 4, przeciętny czas studiów wynosi naprawie — 5½ roku, na humanistyce — 6½, a na mechanice i elektrotechnice aż 8 lat.

Winę za ten stan rzeczy w znacznej części ponoszą same uczelnie, których programy są przeładowane wiadomościami teoretycznymi. Polskie politechniki są znane na świat cały jako jedne z najtrudniejszych. Naszą ambicją winno być, aby polskie wyższe uczelnie były nie najtrudniejsze, lecz najlepsze i najbardziej dostosowane do potrzeb państwa.

Dalszymi czynnikami jest nieprzygotowanie absolwentów szkół średnich do samodzielnej pracy naukowej i trudne warunki materialne ogółu studentów. Jedna trzecia słuchaczy uczelni w Warszawie utrzymuje się z własnych zarobków. A jak można regularnie uczęszczać na wykłady i seminaria oraz przygotowywać się do egzaminów, jeżeli trzeba biegać za korepetycjami lub spędzać pół dnia w biurze.

Najmniejszy odsetek studentów opóźnionych w studiach wykazują wydziały teologiczne, które rozporządzają największą ilością stypendiów (około 30 pct). Dowodzi to, że brak środków materialnych jest najważniejszą przyczyną przedłużenia studiów w nieskończoność.

Ostatnim wreszcie czynnikiem odgrywającym tu rolę jest rozpolitykowanie niektórych grup młodzieży.

Ostatnio przeżyte chwile na terenie międzynarodowym wykazują, że trzeba jak najprędzej przygotowywać państwo do przyszłej mobilizacji. Wiecznie trwające studia to niepowetowana strata dla państwa, to marnowanie młodych sił, to tworzenie zastępu ludzi, którzy na wypadek wojny na żadnym odcinku nie będą naprawdę pożyteczni.

Najwyższy czas, by „wieczny student" zniknął z naszych wyższych uczelni. Droga do tego prowadzi przez radykalną reformę studiów i systemu pomocy materialnej młodzieży akademickiej.

W pracy nad zachowaniem polskości w sercach

Rok 1848 niezbyt szczęśliwy dla wyrywającej się z rąk trzech zaborców Polski, dla Śląska Cieszyńskiego jest datą przełomową. Biedny góral z Jabłonkowa i robotnik z Karwiny, dość mają uginania karku przed austriackim urzędnikiem i czeskim „grofem", dość już dzieci poginęło im w chałupach na tyfus, dość mają Ślązacy oszustw ze strony napływających masami na bogatą ziemię Śląska przybłędów z Pragi i Wiednia. W latach 40-tych ubiegłego stulecia zaczyna budzić się na Zaolziu zrozumienie konieczności działania przeciw wrogom zwartą, uświadomioną masą. Na krótko przed „Wiosną Narodów" pierwsi gospodarze śląscy wysyłają do miast synów po naukę, która ma być bronią przeciw wyzyskowi. Rok 1848 będzie dla tych synów pierwszego pokolenia inteligencji śląskiej — ogniową próbą. Tymczasem po miastach radzi i spiskuje młodzież przeciw tyranii — słuchają gorących słów chłopscy synowie ze Śląska przyzwyczajeni od małego do „czapkowania" obcym panom. Chłoną ich spragnione wolności serca rewolucyjne przemówienia — słowa, czerwieniące się na ustach propagatorów nowych idei. Naładowani dynamitem wzruszenia i doniosłości rwą się do walki z ciemięzcami. Ale na walkę jeszcze za wcześnie i ich za mało. Trzeba, aby cały lud śląski do nich dojrzał. Rok 1848 kończy się fiaskiem.

Spośród tych, którzy organizują po wsiach gwardie narodowe, do walki o prawa ludu śląskiego, wielu idzie do więzień austriackich. Ale w powracających z więzień dojrzewa nowy, żmudniejszy, ale pewniejszy plan: trzeba najpierw uświadomić narodowe społeczeństwo i stworzyć polską inteligencję, a potem, jeśli Bóg pozwoli...

Pracę prowadzi Paweł Stalmach — filar polskości na Śląsku w latach 1850—90, wsparty doświadczeniem roku 1848-go rozpoczyna od stworzenia polskiej prasy w Cieszyńskim. Pierwsze polskie pismo „Tygodnik Cieszyński" — nie wychodzi długo — władze „umilają" redakcji życie konfiskatami, rewizjami, grzywnami, ale w krótce po jego zamknięciu powstaje „Gwiazda Cieszyńska" (1851 r.), którą Stalmach redaguje aż do samej prawie śmierci. Za jej pośrednictwem sączą się powoli hasła wolnościowe w lud śląski, który coraz żywiej na wezwania grup i patriotów reaguje. Powstają pierwsze polskie organizacje, wreszcie w roku 1885-ym „Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego".

Ma ona realizować hasło „Naród, który ma szkoły — ma przyszłość". Skromne są początki Macierzy — zebrania odbywają się u członków zarządu, czasem w jakiejś piwiarni, pieniędzy nie ma — a cel wielki, który za wszelką cenę trzeba urzeczywistnić — budowa gimnazjum polskiego w Cieszynie. Dziesięć lat trwa zbiórka na ten cel — nie ujrzał niestety swego marzenia Stalmach, zmarły w r. 1891 — aż wreszcie, kiedy Macierz rozporządza stu tysiącami koron powstaje gimnazjum w Cieszynie.

10 października 1895 roku przy uroczystych wystrzałach z moździerzy 95 chłopskich synów wkracza w progi gimnazjum w Cieszynie, — aby nabytą w nim wiedzę szerzyć później we wsiach rodzinnych. Teraz już najbardziej nieufni są przekonani. Płyną na cele Macierzy składki ze wszystkich stron, od wszystkich zawodów, nadchodzą zza kordonu pruskiego i austriackiego duże przesyłki pieniężne. Macierz może działać, a pracy jest wiele.

W roku 1900 otwarta zostaje w Cieszynie szkoła ludowa, wkrótce potem równoległe oddziały przy niemieckim seminarium nauczycielskim. Nie ma roku, aby nie powstała jakaś nowa placówka - ochronka, szkoła wydziałowa, czy przemysłowa. Gimnazjum cieszyńskie przejmują władze, Macierz zakłada drugie w Orłowej w Zagłębiu Karwińskim. Polski górnik jest dotąd uciskany przez czeskiego sztygara i niemieckiego inżyniera. Co roku z gimnazjów Macierzy idą studenci na politechnikę w Wiedniu i choć władze utrudniają pracę polskiej inteligencji, w Zagłębiu coraz częściej spotyka się polskiego inżyniera.

Placówki Macierzy szkolnej powstają, jak grzyby po deszczu. Jej

wychowankowie wdzięczni za umożliwienie im studiów (bo Macierz prowadzi akcję stypendialną) szerzą jej hasła wszędzie i zdobywają jej nowych członków. W dniu wybuchu wojny Macierz Szkolna jest organizacją poważną i zasobną — prowadzi gimnazjum, szkoły ludowe i wydziałowe, szkoły zawodowe, przedszkola i oświatę pozaszkolną w kółkach samokształceniowych. W roku 1918 wydaje się, że trud Stalmacha i jego wiernych uczniów nie poszedł na marne, że Macierz Szkolna będzie mogła nieco „odetchnąć" po 33-ch latach działalności, ale zdradziecki napad czeski z 1919 roku przekreśla wszelkie nadzieje. Wojna zrujnowała wiele granica polsko - czeska z roku 1920 dzieli teren działalności, a więc i cały majątek dawnej Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.

Na terenie republiki czechosłowackiej trzeba organizować pracę, niemal zaczynać ją na nowo. Początkowo wśród Ślązaków istnieją nadzieje, że „bratni naród słowiański" nie będzie kontynuował wynaradawiającej polityki Austrii.

„Ale musieliśmy na nowo walczyć o nasze prawa — pisze jeden z kierowników Macierzy w sprawozdaniu z jej działalności. Niektóre czynniki i to najwpływowsze, w nowych stosunkach wzięły sobie za program naszą zagładę narodową i zlikwidowanie kwestii polskiej w Czechosłowacji w ogóle. Pozamykano cały szereg szkół polskich, pobudowano w każdej niemal wiosce polskiej pałace szkół czeskich, starano się nadać nieznany charakter naszej ziemi i w końcu starano się w mniej uświadomione warstwy naszej ludności wpoić przekonanie, że na Śląsku nie ma Polaków, ale są tu tylko popolszczeni Morawcy".

Ta w bardzo powściągliwym tonie utrzymana charakterystyka stosunków na Zaolziu pod panowaniem czeskim (przyczyną było skrępowanie cenzurą czeską) nie oddaje całej tragicznej prawdy.

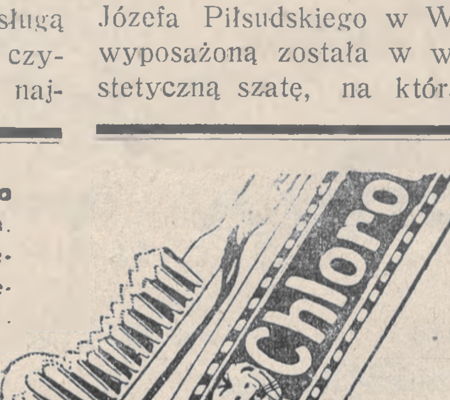
Ale Macierz Szkolna, oparta na doświadczeniu lat 1885—1918 musi przeciwdziałać czechizacji. Jej rozwój po kilku latach staje się widoczny: kiedy w roku 1920-ym działa 12 kół terenowych liczących 1241 członków i 11 bibliotek o 2982 tomów, w roku 1929-tym już 82 koła o 7568 członków i 64 biblioteki o 16 668 tomów. Ostatni rok sprawozdawczy 1937 orientuje nas o zasięgu i roli kulturalno - oświatowej Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Działają 92 koła, pracuje w nich 8679 ludzi, w kołach jest 67 bibliotek o 12 633 tomach. W ciągu roku wypożyczono 24 158 tomów, zorganizowano 286 odczytów, 177 przedstawień w 81 kółkach teatralnych, wreszcie w 35 chórach śpiewało 2457 osób. Macierz Szkolna organizuje w setki idące zabawy, festyny, obchody narodowe i wycieczki — jest głównym motorem akcji samokształceniowej, życia narodowego i towarzyskiego na Śląsku Zaolzańskim. I wszystko to robi z własnych funduszów. W stosunku do wydatków Macierzy na szkolnictwo, które obejmuje 1 gimnazjum w Orłowej, 7 szkół wydziałowych, 11 ludowych, 61 przedszkoli, 12 szkół i kursów zawodowych i 4 bursy, subwencje rządowe są minimalne.

Praca Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim dokonana w ciągu 53 lat jej istnienia, jest wielka, o owocach jej może przekonać się cała Polska dzisiaj, kiedy Zaolzie wróciło do Macierzy. Jeśli istnieją w Polsce miasta, które za walkę o Niepodległość otrzymały odznaczenia, to „Macierz Szkolna Śląska Cieszyńskiego" za swą pracę dla utrzymania polskości na tak wytrwale wynaradawianym przez Wiedeń i Pragę terenie, także na honorowe odznaczenie od Władz Rzeczypospolitej zasługuje.

Ekslibrisy Konstantego Sopoćki

Wydany staraniem Grona Miłośników ekslibrisu w Warszawie zbiór znaków bibliotecznych Konstantego Sopoćki należy do typu wydawnictw, których pojawienie się u nas witać należy gorącym aplauzem. W dobie panowania na rynku księgarskim tandety, w czasach coraz większego wypaczenia dobrego smaku i coraz gwałtowniejszego zaniku poczucia piękna, wszelki rzetelny wysiłek wydawniczy ku podniesieniu poziomu książki polskiej zmierzający, jest zasługą wobec kultury polskiej, jest czynem obywatelskim, godnym najżywszego uznania.

„8 exlibrisów odbitych z oryginalnych klocków gruszki sztorcowej rytych przez Konstantego M. Sopoćkę" — taki jest bowiem tytuł wydawnictwa z którego sprawozdanie czynimy, jest książką pod każdym względem zadośćczyniącą najwybredniejszym wymaganiom bibliofilskim. Tłoczona na pięknym papierze czerpanym w jednej z najlepszych naszych oficyn — Szkole Przemysłu Graficznego im. marsz. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, wyposażoną została w wysoce estetyczną szatę, na którą złożyły



się zarówno szlachetna w swym kroju antykwa typu Baskerville, jak i gustowny układ kolumny oraz zharmonizowane z całością a wycięte przez artystę w drzewie ozdobniki. — Przedmowę do książki skreślił senior polskich miłośników ekslibrisu, a jednocześnie najlepszy znawca jego dziejów, niestrudzony Edward Chwalewik, słusznie zaznaczając, iż „żałować należy, że tak mało mamy wydawnictw specjalnych poświęconych całokształtowi czy też choćby tylko wyborowi twórczości artystycznej naszych grafików w zakresie ex-librisu". — Zbiór ekslibrisów Sopoćki w edycji książkowej częściowo więc wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze zagadnieniom artystycznym poświęconej.

Sopoćko należy do czołowych grafików polskich bieżącej doby. Talent to samorodny, samoistnie kroczący naprzód bez zapożyczeń i naśladowań, twórca o głębokiej kulturze i wyrobionym smaku. Ryty jego cechuje świetne opanowanie materiału, żywe odczucie świata i natury, niepospolita inwencja twórcza, wreszcie nadzwyczajna zwartość układów kompozycyjnych w połączeniu z klasyczną wyrazistością rysunku. Wszystkie te rysy tak znamienne dla Sopoćki grafika przebijają i w jego ekslibrisach. Wykonał ich artysta dotychczas nie wiele: zaledwie osiem na przestrzeni lat trzech (1932—1935), jeśli nie liczyć jedynego ekslibrisu wykonanego w litografii (dla Juliana Bohdanowicza) i w zbiorze pominiętego (jako nie-drzeworytu).

Otwiera zbiór prześliczny, pełen poetyckiego nastroju ekslibris Leny Koeppe. Rysunek wyobraża niewiastę w stroju z lat trzydziestych minionego stulecia, przygrywającą w pozie stojącej na gitarze — obok oswojona sarenka, jakby zasłuchana w muzykę wznosi miłośnie ku grającej swą główkę.

Przenosi nas ten ekslibris żywcem w czasy sentymentalnych romansów, tęsknych dumań i naiwnych uniesień miłosnych doby romantyzmu — tak świetnie wyczarował artysta ducha epoki. Jest to prawdziwy klejnocik sztuki rytowniczej i słusznie przyniósł artyście pierwszą nagrodę na międzynarodowej wystawie ekslibrisów w Los Angeles w r. 1933. Ekslibris doktorowej Marii Oczesalskiej pomyślany jest jako apoteoza macierzyństwa Na koncepcję artystyczną złożyła się tu postać niewieścia w zwiewnej zasłonie, zwrócona ku słońcu w pozie stojącej, z rękami ku górze ekstatycznie wyciągniętymi — uosobienie radości i szczęścia macierzyńskiego; dopełnia obrazu umieszczona na pierwszym planie scena karmienia przez sarenkę swego maleństwa. Czarująca wzniosłość symboliki, z nieprzepartą siłą przemawiająca swymi pierwiastkami emocjonalnymi oraz nieposzlakowana w swej harmonijności architektonika tego ekslibrisu czyni z niego bodaj czy nie najpiękniejszy w dorobku artysty twór z zakresu znaku bibliotecznego. Ekslibris Matyldy i Brunona Zborowskich może służyć za wzór świetnego powiązania rysunku z napisem, problemu sprawiającego artystom zazwyczaj najpoważniejsze trudności przy komponowaniu znaków bibliotecznych. Indywidualne upodobania właścicieli ekslibrisu — polonistki i architekta — uzmysławia artysta za pomocą dwóch akcesoriów — alegorii książki i modelu kościoła, trzymanych w nawpół do góry wzniesionych rękach przez nieco karykaturalnie w rysunku potraktowanego średniowiecznego bakałarza. W ekslibrisie prof. Konrada Górskiego, historyka literatury — mickiewiczologa przebija chwalebna tendencja ku najdosadniejszemu uwydatnieniu w kompozycji charakteru księgozbioru i najistotniejszych aspiracji badawczo w rysunku fragment starego o opadającym tynku muru więziennego z naukowych bibliofila. Mamy tu więc zakratowanym oknem celi, przy czym artysta celowo pod dolnym brzegiem okna umieszcza imię właściciela ekslibrisu, imiennika bohatera trzeciej części mickiewiczowskich „Dziadów", mamy dalej nieodłączny motyw dekoracyjny epoki romantyzmu — urnę antyczną, mamy wreszcie emblemat męczeństwa — kajdany i symbol sławy — laur — transpozycję na język środków plastycznych źródła i kresu wielkiej poezji największego wieszcza polskiego przez katusze w kazamatach moskiewskich zrodzonej i w ogniu miłości ojczyzny ujarzmionej do szczytu nieśmiertelności podniesionej. Ekslibris ks. Józefa Kowalińskiego wyobraża klęczącego św. Augustyna, w modlitewnym skupieniu odżegnywującego się od vanitas vanitatum — wszystkich zwodniczych pożądań i pokus ziemskiego bytowania. Atmosferą średniowiecza tchnie znak biblioteczny Miki Piątkówny, przedstawiający turniej dwóch rycerzy kruszących kopie o serce śledzącej przebieg walki z balkonu zamku damy. Podbija ten ekslibris swą uroczą tematyką, doskonałym zrytmizowaniem kompozycji i fikcyjnym jej oddaniem zarówno w całości jak i w szczegółach.

Świetne walory kompozycyjne cechują ekslibris Biblioteki Wojskowej. Jest to rzecz nawskroś oryginalna w pomyśle, a prosta w swym wyrazie graficznym, bez przesadnych akcesoriów i tanich efektów. Głowa żołnierza rzymskiego w hełmie, w profilu, o surowym, nieugiętą wolę zdradzającym, wejrzeniu — stanowi tu rysunek. Znamionuje ten ekslibris mistrzowskie powiązanie rysunku z napisem oraz pełne wyrazu skontrastowanie bieli i czerni. Znak biblioteczny kapitana Krygiera tematycznie zbliżony do poprzedniego jest swego rodzaju libelocikiem graficznym, wykonanym przez artystę z niepoślednim smakiem. — Ten mknący na rumaku rycerz zbrojny w kopię — taki mianowicie kształt nadał artysta ekslibrisowi — ma w sobie porywający wdzięk i urok. Jaśnieje ten ekslibris wszystkimi zaletami talentu Sopoćki: oryginalnością pomysłu, świetnym układem kompozycyjnym, szlachetnym umiarem w dysponowaniu środkami ekspresii oraz subtelną stylizacją.

Wszystko co stworzył dotychczas Sopoćko na polu ekslibrisu, świadczy wymownie jakie ogromne możliwości pod tym względem tkwią w jego niepospolitym talencie. To też trudno powstrzymać się od wyrażenia pod adresem artysty żalu, że tak mało w twórczości swej poświęca uwagi pracy nad znakami bibliotecznymi ku szczeremu smutkowi wszystkich tych, komu leży na sercu rozwój w Polsce zamiłowania do pięknej książki, którego przejawem najszlachetniejszym jest ekslibris.

T. L.

Wspomnienia Kaszuba spod Verdun*)

Dobrze się stało, że Kaszub Bernard Potrykus, prosty robotnik, były żołnierz wielkiej wojny, a następnie wojny polskiej opisał swoje przeżycia z bojów pod Verdun, tej diabłej twierdzy, o którą wyłamały sobie zęby najprzedniejsze regimenty jego cesarskiej mości, byłego cesarza Niemiec. Bardzo dobrze się stało, że mjr. w st. sp. Józef Teslar namówił Bernarda Potrykusa, aby spisane najpierw po niemiecku wspomnienia, napisał ponownie po polsku. Każda bowiem książka, — szczególnie pisana przez żołnierza z szeregu, — stanowi, bezcenny materiał nie tylko dla psychologów i nie tylko dla dowódców i wychowawców, czerpiących z niej pełną garścią swą wiedzę o wojnie i o duszy żołnierza. Książka taka jest również nieocenioną lekturą dla każdego, kogo interesuje zjawisko wojny, gdyż przedstawia tu wojnę w bezpośredni sposób i przemawia do czytelnika zrozumiałym, prostym językiem.

Dlatego dobrze uczynił Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy, że wydał tę książeczkę, która powinna trafić do najszerszych kręgów czytelników.

Nasz Kaszub, który uczenie pisać nie umie, należy wprawdzie — jak się łatwo przekonujemy — do doskonałych pisarzy, obdarzonych pięknym samorodnym talentem, ale jest przede wszystkim doskonałym żołnierzem. Jest to ważne stwierdzenie, albowiem tylko dobrzy żołnierze potrafią napisać rzetelną prawdę o wojnie, opisując bój tak, jak istotnie wygląda i przedstawiając życie żołnierza tak, jak mu się ono rzeczywiście wiedzie.

Te nieowijane w piękne słowa wspomnienia, będą mogły uważnego czytelnika wielu rzeczy nauczyć. Jakże dobitnie pouczają nas naprzykład wspomnienia Bernarda Potrykusa, że chociażby najpiękniejsze słowa niewiele znaczą. Bo „z początku ludzie będą słuchali, ale szybko się zniecierpliwią. „Skończyłby już raz — powiedzą — i nie zawracał głowy, piecie każdy raz to samo, co dawne wiemy".

Dowódca plutonu, w którym walczył Potrykus, „Ofizierstellvertreter" Winkler, rzadko przemawia, zwykle bowiem własnym przykładem i samą postawą dzielnego żołnierza zmusza swój oddział do mężnego zachowania się w boju.

„Kiedy najbardziej wstrząsało i najbardziej huczało — pisze Potrykus o przetrzymywanym w schronie ogniu huraganowym, on, Winkler, stojąc na schodach blisko wyjścia, zapalał sobie z całym spokojem papierosa, albo go skręcał".

„Bardzo to działało na nas — wyznaje. — Mieliśmy przed sobą przecież człowieka z krwi i kości, jak my, który umiał się tak zachować, jakby się nic nie działo. Czemuż i my nie mieliśmy być tacy spokojni?"

To też ten dobry dowódca, o którym po wielu latach z takim szacunkiem, a równocześnie uczuciem wielkiego przywiązania pisze jego żołnierz, zawsze znajdował posłuch u żołnierzy. W najcięższych chwilach bez szemrania spełniali jego rozkazy „bo Winkler tak kazał".

Wiele jest pięknych kart we wspomnieniach Kaszuba, mimo iż wojna opisywana przezeń wcale nie jest podobną do tych poetycznych opisów, które tak często w literaturze wojennej się spotyka. Ta prawdziwa wojna jest jednak piękna urokiem twardej żołnierskiej pracy, której dokonuje się w imię szlachetnie, a prosto pojmowanego obowiązku. Jest piękna urokiem koleżeństwa, co „spędza sen z powiek w chwili, kiedy się czuwa nad spoko-

*) Bernard Potrykus: „Wspomnienia Kaszuba spod Verdun", wyd. W. I. N. O.

jem kolegów, którzy opiece czuwającego zostali powierzeni, i za których się jest odpowiedzialnym."

Trzeba podziwiać, jak prostymi słowami potrafi Potrykus ukazać niezłomność i siłę człowieczego ducha w tragicznej i wielkiej walce z grozą wojny i śmierci. Oto naprzykład opis śmierci jednego z żołnierzy.

„Staliśmy niedaleko schodów, którymi właśnie znoszono rannego. Kiedy go złożyli na posłaniu, podniósł się i domagał, aby mu prędko podali papier i ołówek.

„Dzielny chłop — szepnął Winter — nie stęka jak inni, ale chce coś ważnego napisać.

„Ranny słaby był bardzo, ale ujął ołówek i począł pisać na desce, którą mu jeden pod rękami trzymał. Często się cały zakołysał, widać go siły opuszczały, a kiedy nad szedł sanitariusz i przemówił do niego:

— Pozwól no, żebym ci rękę opatrzył, to ci się będzie lepiej pisało — on uniósł tylko rękę na znak, żeby mu nie przeszkadzano. Wtedy sanitariusz, widząc jak walczy ze słabością, podtrzymał go z tyłu. Ale ledwie skończył pisać i uniósł trochę głowę, strumień krwi buchnął z ust, a on osunął się martwy na posłanie. Stanęliśmy koło niego milcząc i z podziwem, bo rzadko się widzi taką silną wolę, jak u tego kaprala Bergera. Nawet śmierć musiała w kącie poczekać, aż on swój list napisał.

„Czapkę z głowy przed takim bohaterem — przemówił Gustaw. Zdjęliśmy nasze stalowe hełmy i staliśmy tak chwilę bez poruszenia oddając w ten sposób cześć zwłokom kaprala Bergera.

„List zabrał sanitariusz, aby go później odesłać tam, dokąd był przeznaczony — do żony zmarłego. Donosił jej, że umiera za ojczyznę. Nie ma go opłakiwać, ale patrzeć życia. Może znowu wyjść za mąż i być szczęśliwą, ale jej nakazał, aby pamiętała o ich małej Adeli."

* * *

Czytając „Wspomnienia spod Verdun" nabieramy głębokiego przekonania, że autor ich, pisząc o ciężkim obowiązku, nie nadużywa słów i nie wypomina ich tylko po to, żeby pięknie brzmiały. Wierzymy równocześnie, że ten zaprawiony w wojennym trudzie żołnierz, będzie napewno i w czasie pokoju dobrym obywatelem, znającym wartość dobrze spełnionego wobec kraju i społeczeństwa obowiązku.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.

Za Komitet Redakcyjny:
Wydawca: Czesław Pilarczyk. Redaktor: Józef Frieske
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40